

Kontynuujemy cykl wywiadów poświęconych oficjalnym patronom 2021 roku. W poprzednich numerach opublikowaliśmy wywiady z toruńskimi uczonymi – ukazujące życie i twórczość Tadeusza Różewicza, Stanisława Lema oraz Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. (win)

Zlekceważony koryfeusz?

Z prof. Grażyną Halkiewicz-Sojak, historykiem literatury, o Cyprianie Norwidzie rozmawia dr Marcin Lutomierski



Fot. nadesłana

– Czego jeszcze nie wiemy o Norwidzie? Co jeszcze można by odkryć i zbadać?

– Od czasu ukazania się *Kalendarza życia i twórczości Norwida* (t. I–III, 2008 r.) opracowanego w środowisku poznańskim, wydawało się, że o biografii Norwida wiemy już prawie wszystko. Ale – paradoksalnie – *Kalendarz* unaoczniał także wyraźniej białe plamy. W obszernej recenzji pióra Bogdana Burdzieja, która ukazała się w „Studiach Norwidianach”, część z nich została wskazana, a niektóre – uzupeł-

nione. Jeśli idzie o biografię Norwida – takim najbardziej pełnym luk okresem jest jego pobyt w Ameryce Północnej (11.02.1853–24.06.1854). Wiemy na przykład, bo tak nam autor podpowiada, że odbył podróż do amerykańskiego interioru, bardzo jeszcze wówczas dziewiczego, ale na podstawie zachowanych źródeł nie można ustalić: jaką trasą, kiedy, kto mu towarzyszył? Zostały odtworzone nowojorskie adresy i niektóre miejsca zatrudnienia artysty. Wiemy na przykład, że pracował jako rysownik przy katalogu Wystawy Światowej i było to zajęcie dosyć prestiżowe i popłatne, jeśli spojrzeć na nie w kontekście kłopotów finansowych Norwida w różnych okresach życia. Pracował także u nowojorskiego dentysty i modelował szczęki... Wszystkich jego zatrudnień nie potrafimy jednak wskazać. W związku z tym pytanie o amerykańskie doświadczenie, które kiedyś sformułował Wiktor Weintraub: czy Ameryka była dla poety *infernem*, czy ziemią przyszłości? – pozostaje otwarte. Odpowiedź na nie można traktować jako badawcze zadanie, ale obawiam się, że jego wykonanie nie powiedzie się.

Takich białych plam jest więcej. Po powrocie z Ameryki Norwid spędził kilka miesięcy w Londynie. Kiedyś ten fragment biografii bardzo mnie interesował, ponieważ w koncepcji sztuki Norwida i Johna Ruskina – inspiratora prerafaelitów – są liczne punkty wspólne. W związku z tym byłam ciekawa, czy polski artysta oglądał obrazy prerafaelitów i co w ogóle widział na londyńskich wystawach? To również okazało się nie do zrekonstruowania.

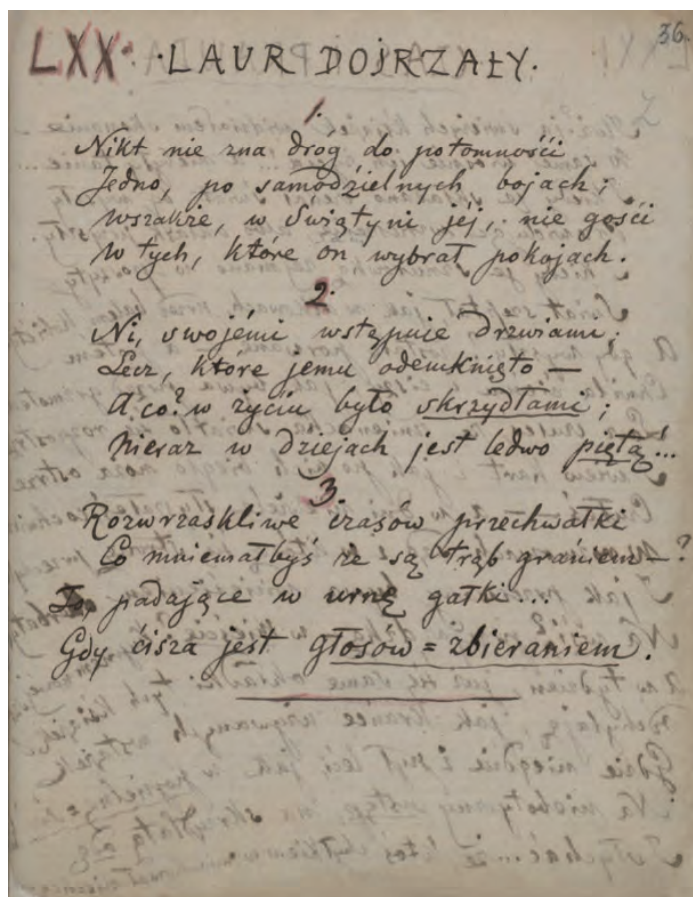
Faktografia dotycząca wcześniejszego okresu, na przykład włoskich podróży i doświadczeń, zawiera mniej miejsc nierozpoznanych, ale i tutaj pozostało kilka zagadek do rozwikłania. Wiemy, że Norwid studiował rzeźbę w pracowni Luigiego Pampaloniego, artysty zaprzyjaźnionego ze środowiskiem włoskiej Polonii (jego dzieła mamy też

w Polsce, najbardziej znanym spośród nich jest nagrobek matki Zygmunta Krasińskiego w Opino-górze). W trakcie tej edukacji powstały zapewne jakieś rzeźby; nie wiemy jednak jakie, czy prze-trwały i nie mamy żadnych wskazówek, gdzie ich ewentualnie szukać. We włoskim, dobrze opraco-wanym itinerarium Norwida, też możemy natknąć się na luki. Trudno np. ustalić, kiedy poeta odwiedził Weronę, czy był tam w towarzystwie Marii Kaler-gis, co sugeruje wykorzystanie motywu tego miasta w utworach literackich (dramat *Noc tysięczna druga*, wiersze: *W Weronie*, *Tęcza*).

- A „białe plamy” dotyczące twórczości?

- Zdarzało mi się w badaniach norwidologicz-nych zajmować trochę komparatystyką literacką. By uzasadnić racje porównania, należy zazwyczaj u źródła zrekonstruować lektury pisarza. W przy-padku Norwida okazywało się to niekiedy zadaniem dosyć skomplikowanym. Co czytał, a co znał z dru-giej ręki, niejako z „intelektualnego powietrza” swo-jej epoki? Które dzieła obce poznawał w oryginale, a które znał z przekładów (najczęściej francuskich)? Według jakiego klucza czytał współczesnych sobie Francuzów? – krytyczne uwagi Norwida o twórczo-ści Wiktora Hugo wskazują na czytanie polemiczne zarówno wobec powieści jako gatunku, jak i wobec politycznej i ideowej postawy autora. Komparatyści wskazywali na istotne związki poetyckiej dykcji Nor-wida ze współczesną mu poezją francuską, zwłasz-cza z Baudelaire'm i parnasistami, ale argumentacja i w tym przypadku ma charakter interpretacyjnych hipotez. Zagadka relacji Norwid – Baudelaire być może została rozwiązana we właśnie opublikowanej książce Magdaleny Siwiec pt. *Sytuacja Norwida – sy-tuacja Baudelaire'a. Paralele nowoczesności* (Kraków 2021).

Przy okazji prac nad edycją krytyczną *Dzieł wszystkich Norwida* szukamy zaginionych rękopi-sów i zagubionych pierwodruków. Wątpię, czy znajdziemy coś z brakujących 11 utworów, które wchodziły w skład cyklu *Vade-mecum*. Zbiory Biblio-teki Krasińskich, spalone w 1944 r., są nie do odzyskania. Udało się jednak odnaleźć kilka autografów i jeden nieznanany wiersz Norwida pt. *Smutny rolnik*, który spoczywał w zbiorach muzycznych Biblioteki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Wcześniej przeoczono jego istnienie, ponieważ zo-stał opublikowany jako słowa pieśni skomponowa-nej przez Kazimierza Lubomirskiego pod zapisem

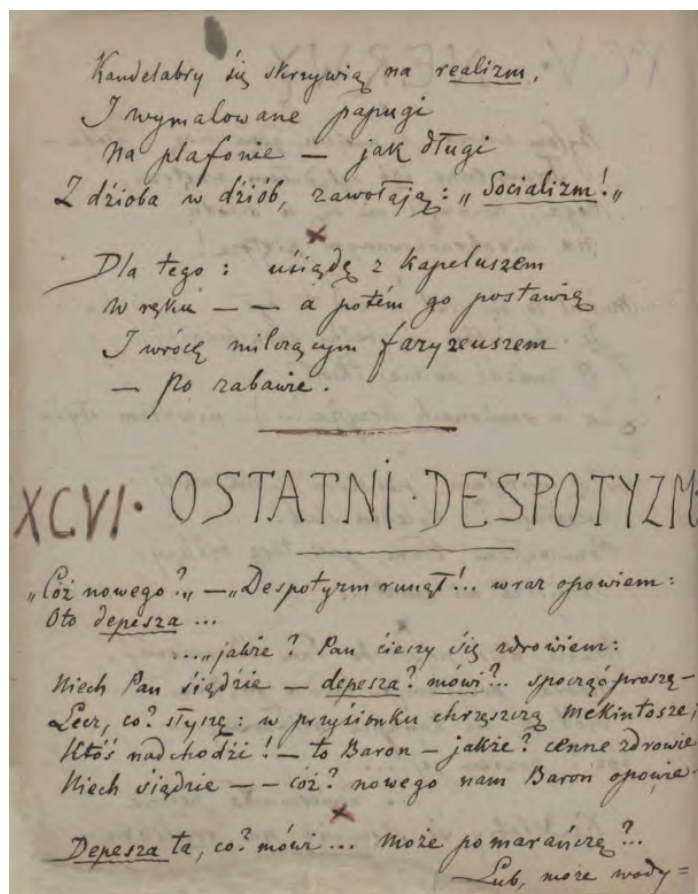


Fot. Polona

nutowym. Na podobne znaleziska możemy jeszcze pewnie liczyć.

- W tym kontekście warto powiedzieć więcej o sen sie prowadzenia badań edytorskich nad twórczo-ścią Norwida, ponieważ osoby niebędące specjali-stami mogą zastanawiać się, co – oprócz przypad-kowych i sporadycznych odkryć – taka praca daje, skoro są dostępne wydania utworów poety dostęp-ne w bibliotekach stacjonarnych i internetowych.

- Koncepcja edycji krytycznej zrodziła się w kon-tekście rocznicy stulecia śmierci poety (1983 r.). Norwid był wtedy intensywnie obecny w szerokim czytelniczym obiegu. Tak na marginesie – gdy się pa-trzy na rytm powrotów i oddalania się od poezji Nor-wida, to można dojść do wniosku, że jest to twórca potrzebny jak powietrze w trudnych czasach. W la-tach 80. był wystawiany i recytowany; jego poezja żyła, wydawała się celnym komentarzem tamtej współczesności, ułatwiała trwanie przy wartoś-ciach uznanych za niezbywalne. Wtedy narodził się pomysł przygotowania krytycznego wydania dzieł Norwida, które jest projektem naukowym. Istniejące wydania zaspokajały czytelnicze potrzeby, ale wy-



Fot. Polona

dania krytycznego nie było. To nie jest zarzut wobec edycji Juliusza Wiktora Gomulickiego, który świadomie wybierał takie formy wydawania dzieł poety, które pozwalały wprowadzić Norwida w żywy obieg polskiej kultury. Wydanie krytyczne, nad którym wciąż jeszcze pracujemy, nie wynika więc z chęci poprawienia wydania Gomulickiego, tylko pokazania od strony genetyki edytorskiej możliwie pełnej historii tekstów i ustalenia ich wariantu hipotetycznej najbliższej autorskiej intencji. A historii utworów bywają zawile i rzucają sporo światła na szerszy kulturowy kontekst. Kłopotem jest to, że wiele Norwidowskich autografów zaginęło. Zdarzają się jednak i sytuacje odwrotne, związane z nadmiarem rękopisów. Tak się zdarzyło np. w przypadku wiersza *Do Nikodema Biernackiego*.

Pewnym edytorskim problemem jest też najobszerniejsza edycja przygotowana za życia Norwida: *Poezje zebrane*, wydane w 1863 roku w Lipsku w drukarni Brockhousa – ponieważ zaginęła istotna część korespondencji poety z wydawcą. Dysponujemy listami redaktorów – z pytaniami skierowanymi do autora, ale nie znamy jego odpowiedzi, więc albo tych odpowiedzi nie było i Norwid sam zlekceważył pracę wydawcy (choć jest to hipoteza wątpliwa),

albo jego odpowiedzi zaginęły... W pracy edytora zdarzają się takie trochę detektywistyczne epizody.

– Czy Norwid miał poczucie wielkości swojego talentu, poczucie bycia wieszczem?

– Norwidowska ocena siebie samego zmieniała się w czasie. O ile zespół wartości poety-myśliciela, aksjologia wyrastająca z głęboko przeżytej i przemyślanej tradycji chrześcijańskiej była trwała, o tyle autoocena ewoluowała. Na początku swojej twórczości, w okresie warszawskim, debiutujący 20-letni wówczas poeta spotkał się z uznaniem. Po opublikowaniu swoich pierwszych wierszy był zapraszany do warszawskich salonów na literackie wieczorki i niekiedy pojawiała się opinia, że być może pojawił się oto poeta, który okaże się następcą wieszczów. Ten młodzieńczy sukces dał początek przekonaniu, czy może przecuciu młodego autora, że w przyszłości odegra rolę twórczego kontynuatora poprzedników, autorów wielkich dzieł emigracyjnego romantyzmu.

Wyjeżdżając w 1842 r. z Warszawy, Norwid nie był politycznym emigrantem. Został nim w 1846 r., kiedy aresztowano go w Berlinie i po miesięcznym pobycie w więzieniu zaproponowano mu w rosyjskiej ambasadzie rolę agenta politycznego. Konsekwencją odmowy był status emigranta politycznego. W tej sytuacji artysta poczuł się reprezentantem młodej emigracji, której fala narastała na Zachodzie po kolejnych klęskach: rabacji galicyjskiej (1846 r.) i Wiośnie Ludów (1849 r.). Norwid chciał się stać głosem i reprezentantem swojego pokolenia, które, w jego opinii, powinno inaczej odpowiadać na wyzwania czasu niż pokolenie wielkich romantyków. Nie chciał być jedynie „dalszym ciągiem” poezji romantycznej, w tym sensie nie chciał być wieszczem, dążył do tego, by mówić głosem swoich rówieśników, których położenie odczytywał w kontekście emigracyjnym jako szczególnie trudne. Okazało się jednak, że jako głos pokolenia został przez własną generację odrzucony.

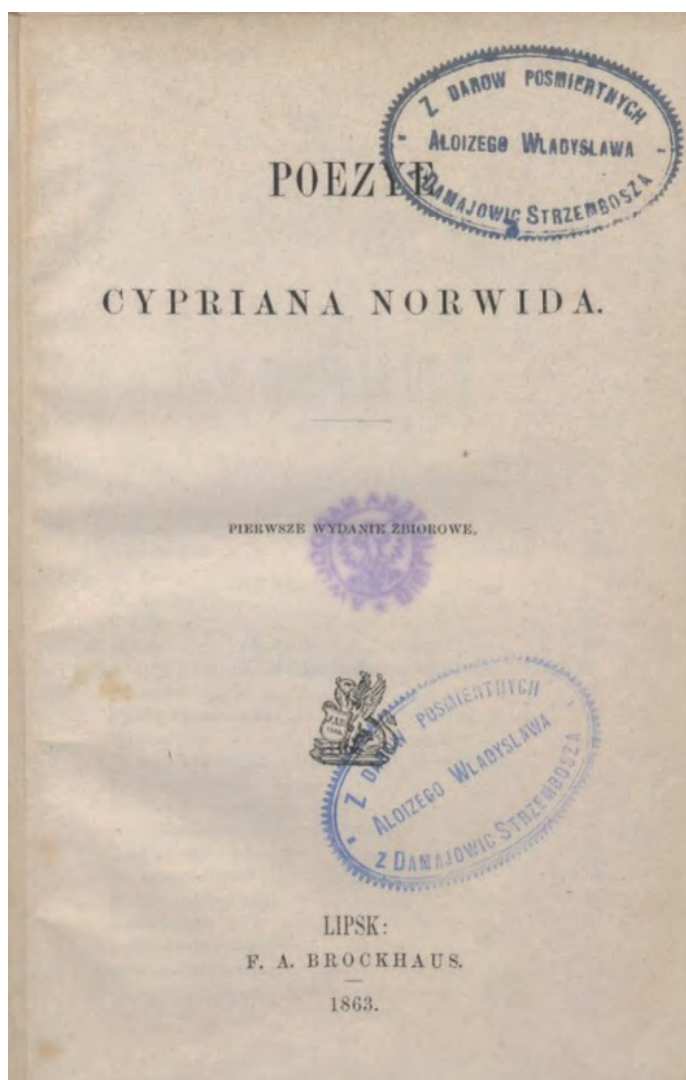
– To musiało mocno wpłynąć na postrzeganie przez poetę samego siebie...

– Tak, wówczas zrodziła się świadomość, że on jest tym, który wyprzedza swoją epokę, który widzi dalej i więcej. Pojawia się w jego twórczości wątek koryfeusza w różnych dziedzinach (np. w wierszach *Coś ty Atenom zrobił, Sokratesie....*, *Autor-nieznan*). Uważał Norwid, że ci, którzy przynoszą rozpozna-

nia, idee, wrażliwość wyprzedzające swój biograficzny czas, zostają przez swoich współczesnych odrzuceni, ale być może „późny wnuk” doceni ich rolę. I to silne poczucie odrzucenia, łagodzone nadzieją uznania w przyszłości, towarzyszy Norwidowi od połowy lat 50. Moment odwrócenia się współczesnych od artysty nastąpił na początku tego dziesięciolecia, po opublikowaniu w Paryżu dramatu *Zwolon* i poematu *Promethidion*. Obydwa utwory zostają odrzucone i przez krytykę literacką, i przez czytającą publiczność. Bez próby zrozumienia ich przesłania uznano, że są przejawem pychy młodego jeszcze autora, który uznał, że może, wbrew wieszczone, wytyczać nowe ścieżki artystyczne. Od tego czasu Norwid świadomie antycypuje, proponuje odmienne od obowiązującego spojrzenie i na historię, i na różne nurty współczesności, ale jednocześnie wie, że skazuje go to na intelektualną i egzystencjalną samotność. Przyjmuje z pokorą, a czasem bez pokory, że współczesność go odrzuci, że go nie uzna. To przekonanie towarzyszy mu prawie do końca życia, chociaż jego późny wiersz – list poetycki *Do Bronisława Z.* (Bronisława Zaleskiego, z którym się przyjaźnił) jest przejmującym świadectwem pogodzenia z taką właśnie wersją własnej biografii; rodzajem akceptacji i dostrzeżeniem urody Domu św. Kazimierza (kreowanego później w polskiej kulturze na ponury przytułek). Jest to akceptacja tego miejsca jako osobistego i polskiego azylu skonstrastowanego z Paryżem, niszczącym człowieka miastem-molochem.

– A jak poeta – nazywany narodowym – odnosił się do idei insurekcyjnej? Wiem, że Pani badała również to frapujące, romantyczne, zagadnienie.

– To jest cały czas problem dyskutowany i otwarty. Wśród badaczy, którzy o tym pisali, znajdziemy takich, którzy uważają, że Norwid akceptował koncepcję powstań, i takich, którzy mówią: nie, był zdystansowanym wobec idei insurekcyjnej jej konsekwentnym krytykiem. Co istotne, często postawa autorów wynikała z presji czasów, w których badali problem. Miało na nią wpływ to, czy idea insurekcyjna była właśnie akceptowana bez zastrzeżeń, czy raczej krytykowana – to wszystko widać w tych badaniach. Po drugie, gdy czyta się studia na ten temat – od Adama Krechowieckiego poczynając, który był entuzjastą idei insurekcyjnej, przez publikacje Wiktora Weintrauba, Jacka Trznadla czy Zofii Stefanowskiej, to widać, że dobór cytatów z Norwida



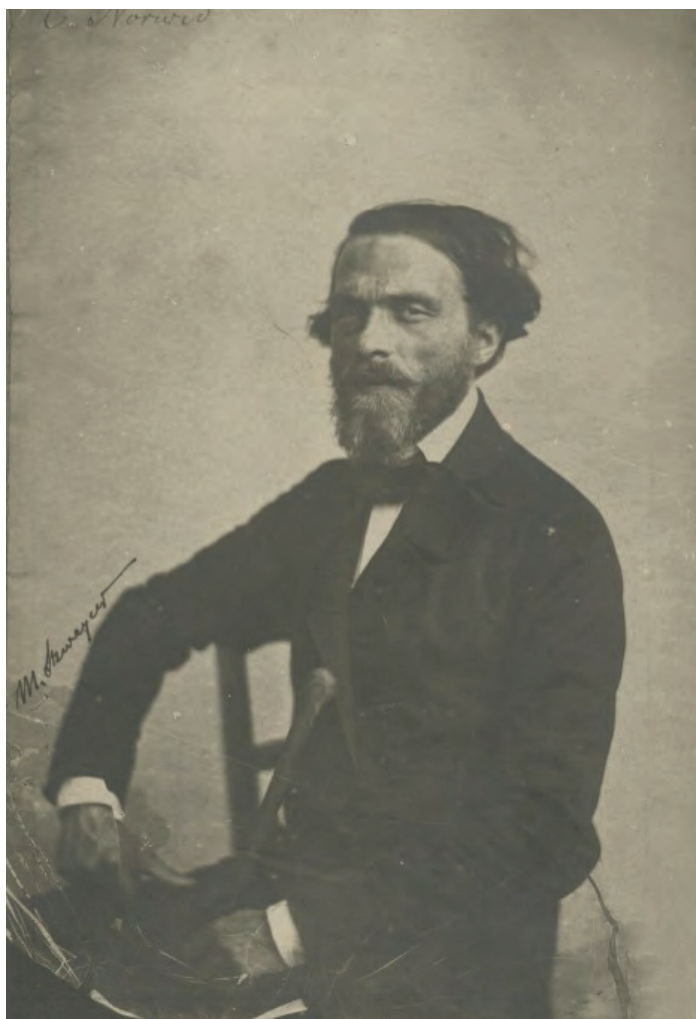
Fot. Polona

pozwała udokumentować i jedną, i drugą hipotezę, chociaż są one sprzeczne.

Opracowując ten temat, po odtworzeniu wspomnianych stanowisk, wróciłam do tekstów Norwidskich, przede wszystkim do jego listów z lat 60. XIX wieku. Z ich analizy wyniknęła konkluzja, że stosunek Norwida do idei insurekcyjnej ściśle się wiązał z jego refleksją o oryginalności i naśladownictwie i zmieniał się pod wpływem oceny bieżących wydarzeń. Kategorii oryginalności i naśladownictwa pisarz nie odnosił bowiem jedynie do kwestii sztuki, ale także do nauki oraz rozwiązań w życiu społecznym i politycznym. Uważał (o czym pisał już w *Promethidionie*), że tak jak każdy naród powinien dochodzić do sztuki swoją oryginalną drogą, tak też powinien dochodzić na swój własny sposób do rozwiązań ustrojowych w życiu społecznym i politycznym. Na tym tle wyraźniej widać jego postawę wobec idei insurekcyjnej.

W 1861 r. rozpoczęły się w Warszawie patriotyczne manifestacje; ich początkiem był pogrzeb

generałowej Sowińskiej oraz msza święta za dusze Adama, Juliusza i Zygmunta (bez wymieniania nazwisk). Demonstracje religijno-patriotyczne narastały, były coraz liczniejsze, ale miały charakter pokojowy. Ich apogeum okazała się manifestacja w 30. rocznicę bitwy o Olszynkę Grochowską. Tam po raz pierwszy padły ofiary. Władze rosyjskie reagowały coraz bardziej gwałtownie i chaotycznie. Norwid popierał całym sercem pokojowy ruch insurekcyjny. Uważał, że jest on polskim, oryginalnym manifestowaniem patriotyzmu. Jednak po wybuchu powstania styczniowego, gdy ton insurekcji nadali czerwoni, kiedy do Paryża zaczęły docierać wiadomości o akcjach sztyletników dokonujących egzekucji na zdrajcach rozpoznanych, ale czasami także na osobach oskarżonych tylko na podstawie poszlak – kiedy pojawiły się akty przemocy nie tylko wobec zaborców, ale także wobec współobywateli, którzy nie byli wystarczająco entuzjastycznie nastawieni wobec idei insurekcyjnej, Norwid zaczął patrzeć na powstanie z coraz większym krytycyzmem. Do-



Fot. Polona

strzegł w nim naśladowanie mechanizmów terroru rewolucji francuskich (używam tutaj liczby mnogiej, bo myślę tu nie tylko o Wielkiej Rewolucji Francuskiej, ale w ogóle idei rewolucji we Francji). Dopuszczał, że być może krwawe wybuchy rewolucyjne są specjalnością francuską, ale my to przenosimy na grunt naszej kultury, która jest inna. Na marginesie warto wspomnieć, że jeszcze po wydarzeniach 1846 r. Norwid napisał wiersz *Kłótwy*, w którym demaskował hipokryzję francuskiej i europejskiej polityki i propagandy: „Żaden król polski nie stał na szafocie, / A więc nam Francuz powie: buntowniki! / Żaden mnich polski nie bluźnił wszech-cnocie, / Więc nam heretyk powie: heretyki!”.

W odniesieniu do wydarzeń z powstania 1863 r. poeta twierdził, że będziemy oskarżeni za winy tych, których zaczęliśmy lekkomyślnie naśladować. Czy nasza współczesność nie potwierdza przypadkiem tej intuicji poety? Imitacja niekoniecznie prowadzi do dobrych rezultatów.

Norwid uważał, że powinniśmy szukać naszej, oryginalnej drogi, która byłaby zakorzeniona w rodzimej tradycji; tej tradycji też jednak nie należy traktować bezkrytycznie. Towarzyszyło temu przekonanie, że realizacja idei insurekcyjnej prowadziła często w historii Polski do klęsk, do unicestwienia całych pokoleń, bo Polska jest krajem, gdzie działanie, energia często zastępuje myślenie, „gdzie każdy-czyn za wcześniej wschodzi. / Ale książka-każda... za późno!” (*Do spółczesnych*). Wiązał tę myśl z ideą powstań, co nie znaczy jednak, by uważał, że nie powinniśmy wybijać się na niepodległość. Był providencjalistą, przekonany, że dzieje świata toczą się zgodnie z Bożym ładem świata (bez względu na to, czy ludzie to akceptują, czy nie). Działanie ludzi albo harmonizuje z tym Bożym planem dziejów, albo mu się przeciwstawia, chcąc przyspieszyć pewne procesy i wtedy następują katastrofy, często nawet wbrew dobrym intencjom inicjatorów rewolucyjnych wydarzeń.

Warto jeszcze wspomnieć, co zauważyła Zofia Stefanowska, że zrab idei historiozoficznych Norwida ukształtował się po Wiośnie Ludów, na przełomie lat 40. i 50 i wyrastał z obserwacji nie tylko polskiej, ale i europejskiej sytuacji cywilizacyjnej i ideowej. W latach późniejszych Norwid powracał do swoich ówczesnych opinii i nieznacznie je modyfikował pod wpływem przenikliwej obserwacji zjawisk w świecie społecznym.

– **Dziękuję za rozmowę.**

NAUKA • BADANIA • KULTURA • SPORT

Rok XXX (XLVI) / nr 11–12 (405)
grudzień 2021 / cena 5 zł
ISSN 1230-9710
Ukazuje się od 1952 roku

GŁOS UCZELNI

CZASOPISMO UNIWERSYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA W TORUNIU

W sieci

s. 6–12

Dobrostan zwierząt

s. 15–19

Choinka w języku polskim i literaturze

s. 49–51

Człowiek-orkiestra

s. 73–77



UNIWERSYTET
MIKOŁAJA KOPERNIKA
W TORUNIU